Dr. M. Straszewski.

Fryderyk Nietzsche

i jego znaczenie w ruchu umysłowym współczesnym.

Ruch umysłowy rozpoczął się w początkach wieku XIX. potężnym wzlotem pod wpływem filozofii Kanta, rewolucyi francuskiej, tudzież pod wpływem wielkich odkryć i wynalazków, wszystko to razem zapowiadało jak gdyby nową erę ludzkości. Ruch ten miał w początkach zeszłego wieku charakter idealno-romantyczny. Po trzech dziesiątkach lat stosunki zmieniły się, nastała reakcya: umysły zaczął opanowywać empiryzm i przyrodniczy dogmatyzm: dokonał się zwrot do pracy na polu przemysłu, do finansowości do handlu. Ludwik Filip zawołał do Francuzów: „Bogaćcie się“, a za tym hasłem poszli nie tylko Francuzi, ale poszły wszystkie narody europejskie. Rok 1848 stanowił w tej fazie przerwę krótką tylko, prąd zaś dawny trwał i rozwijał się dalej. Dopiero znowu w latach między 1860—70, a szczególnie po roku 1870 zaczęły stosunki nowej ulegać przemianie. W dziedzinie nauki i filozofii przyszło do pewnego krytycznego opamiętania się, literaturę zaczął ogarniać pesymizm: Schopenhauer stał się filozofem modnym i wpływowym nie wśród uczonych, ale w kołach inteligencyi, u literatów i poetów. Nawet teorye przyrodnicze takie jak np. ewolucyonizm, zaczęły wzniecać nowego rodzaju idealne nastroje. Zagadnienia społeczne wysunęły się nagle na plan pierwszy, rozpoczęła się walka o prawa polityczne najszerzej pojęte, o warunki bytu społecznego znośne dla wszyst-

kich, dalej walka przeciw egoizmowi klasowemu na różnych polach. Równocześnie nauka i filozofia zaczęła stawać się coraz więcej krytyczną: dawny dogmatyczny sposób patrzenia na zagadnienia naukowe, ustępywał powoli przed sposobem patrzenia nowym historyczno-krytycznym. Równocześnie, rzecz dziwna, rozbudził się na nowo interes do zagadnień, które uważano w połowie wieku za pogrzebane t. j. do zagadnień religijnych. Religia zaczęła zarówno w polityce jak w nauce i we filozofii coraz większą odgrywać rolę. Przyszło do niespodziewanego odrodzenia się powagi i znaczenia kościoła chrześciańsko-katolickiego i papiestwa.

Z tego wszystkiego wyniknęło potężne zwarcie się przeciwieństw, zakotłowało w umysłach i zawrzała walka między chrześciańskim a antychrześciańskim poglądem na świat tak gwałtowna i namiętna jak nigdy przedtem. Walkę tę wszczęli nietylko politycy tacy jak Bismarck i wszyscy jego mali naśladowcy, nietylko ekonomiści, działacze społeczni, dziennikarze i literaci, ale także ludzie nauki, najrozmaitszego pokroju historycy, filologowie, przyrodnicy wreszcie filozofowie, których to ostatnich liczba zaczęła nagle wzrastać w ostatnich latach wieku XIX. Stało się bowiem przy końcu wieku coś niezwykłego, oto wraz z zagadnieniami religijnemi, odżyła również filozofia i metafizyka, którym to czynnikom umysłowym w połowie wieku usiłowano także zgotować wieczny spoczynek w magazynie historyi.

Tak więc rozpoczął się pod koniec stulecia na wszystkich polach wir i zamęt szalony, sprzyjało mu zaś bardzo wielkie zbliżenie się ludzi i narodów pod wpływem ułatwionych komunikacyj, tudzież dziennikarstwa rozwiniętego do rozmiarów niebywałych. Na wszystkiem wycisnęła jednak piętno najwydatniejsze, walka poglądu na świat antychrześciańskiego z chrześciańskim. Widząc odradzający się Kościół i chrześciaństwo przeciwnicy jego, powiedzieli sobie: „raz z niem należy skończyć, albo teraz, albo nigdy. Trzeba dać ludzkości jakąkolwiek religię nową, starą wyprzeć i wyrugować z umysłów całkowicie i gruntownie". Nie wszyscy jednak przeciwnicy chrześciaństwa zdawali sobie jasno sprawę z tego, co właściwie uczynić należy. Przeważna liczba była takich, którzy odrzucali wprawdzie zasadnicze podstawy chrześciaństwa, odrzucali chrześciańską metafizykę i z nią w związku stojący dogmat, czynili to zaś w imię nowych poglądów historycznych i przyrodniczych, ale jednak w zakresie etyczno-społecznym, w stosunkach prawnych, w dziedzinie wreszcie życia osobistego i towarzyskiego, pragnęli zatrzymać wiele pierwiastków z czasów

dawnych. Zaczęła więc pod takiemi wpływami ucierać się zasada połowiczna, prawdziwie filisterska zasada, że religia jest rzeczą prywatną, niech sobie ją ten lub ów w razie potrzeby pojmuje tak lub owak, byle tylko nie mięszał jej do nauki, do filozofii, a szczególnie do polityki, zasady zaś moralne dawne, tudzież porządek towarzyski i społeczny na nich oparty ma pozostać, gdyż z nim dosyć wygodnie. Następstwem takiego stanu rzeczy była atmosfera zgniła i trująca, która wytworzyła się na schyłku wieku zeszłego; obłuda nietylko wobec drugich, ale także, co jest najgorsze, obłuda i nieszczerość względem siebie samego, zaczęły rozpowszechniać się coraz więcej, a zamęt niesłychany wzrastał.

Jednakże ruch umysłowy wieku XIX. nie skończył w bagnie! należy to z naciskiem podnieść na jego zasługę. Jak w polityce odświeżyło się, gdyż wystąpiła na widownię dziejów Japonia, tak to samo stało się także w dziedzinie ideowej. Wiek XIX. żegnając się z nami i mając zapaść się w otchłań wieczności, wydał ostatnie dziecko swoje, przysłał nam geniusza na obraz i podobieństwo własne, pełnego grozy, potęgi i sprzeczności. W umyśle tym wielkim zakotłowało raz jeszcze to wszystko, co wiekiem całym wstrząsało i sprowadziło wybuch groźny, ale pełen polotu niesłychanego, pełen wielkości i majestatu nieopisanego. Najbardziej charakterystyczną cechą tej myśli genialnej to szczerość i odwaga w wyprowadzaniu wszędzie i na każdem polu wyników ostatecznych, nie cofanie się przed niczem, walka z obłudą, z połowiczością, ze wszystkiem, co truje i zgniliznę sprowadza, zdarł on maskę z udawania wszelakiego, a podłość i nikczemność, strojącą się w pozory cnoty i prawdy stratował w sposób bezlitośny. Do spokoju i równowagi nie doszedł nigdy, tak samo jak i wiek, który go wydał, ale, co jest najważniejsze, na umysłowe i moralne bagno europejskie z końca stulecia puścił prąd świeżego powietrza i tak umożliwił rozjaśnienie się kierunków ideowych i dążności w czasach późniejszych. Tym geniuszem, którego tu mam na myśli, jest największy z pisarzy niemieckich z końca XIX. wieku — F r y d e r y k N i e t z s c h e.

Urodził się Fryderyk Wilhelm Nietzsche w Röcken około Lützen, dnia 15. października 1844 r. Ojciec jego kształcił się na teologa, był jakiś czas nauczycielem domowym na dworze Altenburskim, w końcu został proboszczem w Röcken. Był to człowiek szanowany, zdolny, pełen uczuć głębszych, a przytem zamiłowany w muzyce, co niewątpliwie odbiło się także dziedzicznie na synu. Umarł w parę lat po urodzeniu się syna tj. w r. 1849. Dziad

Nietzschego był superintendentem, pisał wiele, a szczególnie żywo zajmował go ruch religijny. Matka Franciszka była z domu Oehler, osoba wesoła i żywego usposobienia, miała lat 24, gdy ją mąż odumarł, ojciec jej zaś był także pastorem. Można więc powiedzieć, że duch protestantyzmu religijnego i prawowiernego czuwał nad kolebką Nietzschego, zamiłowanie zaś do zagadnień religijnych i moralnych tkwiło mu już we krwi. Jego wielka później do chrześciaństwa nienawiść dowodzi najlepiej, jak blizkie mu ono było niegdyś, coś w rodzaju propagatora religijnego leżało niewątpliwie na dnie jego osobistości. Nietzsche sam wyprowadzał pochodzenie swojej rodziny z Polski a mianowicie od Nieckich herbu Radwan. Miała to być rodzina protestancka, która przeniosła się do Niemiec w początkach wieku XVII. Istotnie Niesiecki w herbarzu swoim wspomina, iż niejaki Gotard Niecki przeniósł się w roku 1632 do Prus, w ostatnich zaś czasach podał dr. Bernard Scharlitt wiadomość, iż znajduje się w posiadaniu rodziny Nietzschego stara pieczątka z herbem Radwan. Jako fakt znamienny należy podnieść, iż Nietzsche chlubił się tem swojem polskiem pochodzeniem i cieszył się wielce, gdy go za granicą brano za Polaka, co mu się też istotnie nieraz wydarzyło, miał bowiem rysy i typ polskiego szlachcica. Jego skrajny indywidualizm ma w sobie także coś słowiańskiego. Zachwycał się Nietzsche polskiem „*Liberum veto*", o Koperniku zaś wyrażał się z podziwem, iż jako Polak rzucił światu w oczy swoje *Liberum veto* i stanął w sprzeczności z doświadczeniem zmysłowem całej ludzkości; uwielbiał także Chopina za to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich i od zamiłowania w brzydocie i w ponurości. Wspomina też Nietzsche i w listach pisanych do przyjaciół o tem swojem pochodzeniu, nadmieniając, że właściwie nazywa się Niecki (*Nietzky* w pisowni niemieckiej), co go bardzo cieszy, gdyż Niecki znaczy po polsku niszczyciel, nihilista, duch wiecznego przeczenia.

Po śmierci ojca przeniosła się matka wraz z dwojgiem dzieci, Fryderykiem i Elżbietą (obecnie pani Förster-Nietzsche, kierowniczką archiwum N-go w Wajmarze) do Naumburga nad Salą, gdzie rozpoczęło się wychowanie szkolne dzieci, z początku w szkole wydziałowej, później w gimnazyum. Niezwykłe uzdolnienie chłopca sprawiło, iż otrzymał miejsce funduszowe w szkole wyższej w Pforta, gdzie aż do roku 1864 pozostawał. Tutaj rozbudziło się u Nietzschego zamiłowanie do filologii i historyi, naukami natomiast przyrodniczemi nie miał sposobności zajmowania

się, zaś do matematyki brakło mu wprost uzdolnienia. Już w gimnazyum zwrócił on uwagę na poetę greckiego Teognisa z Megary, fakt ten jest ważny, albowiem u tego właśnie poety spotykamy się z poglądami na moralność odpowiadającymi późniejszym zapatrywaniom Nietzschego. W ostatniej też klasie gimnazyum zaczął zajmować się dziełami Ryszarda Wagnera; z owych także czasów pochodzą pierwsze jego zachwyty dla dziewiątej symfonii Bethowena, tudzież dla dzieła Aischilosa i Platona. W tych samych latach zawiązał także przyjaźń z Deussenem obecnie profesorem filozofii w Kielonii. Lata od roku 1884 do 1867 spędził Nietzsche na uniwersytetach, najpierwej w Bonn później w Lipsku. W Bonn najznakomitszymi jego nauczycielami byli Ritschl i Jahn. Gdy Ritschl pokłóciwszy się z Jahnem, przeniósł sie do Lipska, uczeń poszedł za nim i słuchał w Lipsku wykładów Curtiska, Roschera (ekonomisty), Tischendorfa oryentalisty. W czasie gdy Nietzsche był uczniem uniwersytetu lipskiego, wyszły pierwsze jego prace. Po uniwersytecie przyszła kolej na rok służby wojskowej, odbył ją od jesieni 1867 do jesieni 1868 r. w pułku artyleryi w Naumburgu. W wojsku skacząc na konia uległ wypadkowi, chorował ciężko, a po chorobie udał się znowu do Lipska. Tu zaczął przysposabiać się do promocyi doktorskiej i do habilitacyi na docenta prywatnego. Ale zanim jeszcze jednego i drugiego dokonać zdołał, powołano go na profesora do Bazylei. Wydział filozoficzny w Lipsku nadał mu doktorat bez egzaminu, tylko na podstawie prac i tak już w 24 roku życia kończą się dla Nietzschego lata nauki, a zaczyna się okres nauczycielski.

Do charakterystyki czasów studenckich należy jeszcze dodać, że w Bonn wstąpił Nietzsche z Deussenem do związku burszów „Franconia“, nabrał jednak do tego rodzaju życia takiego obrzydzenia, że go ze związku wyrzucono, gdy kolegom zaczął zbyt dosadnie wykazywać, czem oni są. Nieprzezwyciężony wstręt do palenia, do pijaństwa i do rozpusty, oto jedyna korzyść, którą wyniósł Nietzsche z tego swojego krótkiego wśród burszów pobytu. Zdaje się, że w Lipsku zerwał także stanowczo z chrześcianństwem na wierze pozytywnej opartem. Łatwo zrozumieć, że nie mogło być inaczej. Suchy a połowiczny protestantyzm nie mógł zaspokajać potrzeb tego umysłu gorącego: zresztą nie szukał on spokoju, którego nie mogło mu dać zawieszone w powietrzu zreformowanie chrześciaństwo, lecz szukał prawdy: „Czyż w badaniach naszych“ — pisze do siostry — „szukamy ciszy, spokoju, szczęścia? Nie! Tylko prawdy szukamy, choćby najbardziej odstrasza-

jącej i szpetnej. Chcesz być uczniem prawdy, to badaj!" Tak budzi się w nim i całe jestestwo opanowywa namiętna miłość i pragnienie prawdy, niech ona będzie jaka chce, byle była prawdą. Staje się więc Nietzsche powoli „f i l o z o f e m" w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, to jest miłości i prawdy miłośnikiem. Najwznioślejszy *Eros* w znaczeniu Platońskiem, oto treść całego jego życia dalszego. W Lipsku zapoznaje się także z filozofią Schopenhauera i przez dalszych lat dziesięć widzimy go jej uczniem. Zachwyciły go głównie dwie myśli Schopenhauera, tj. myśl metafizyczna o pierwotności woli i etyczna o wyzwoleniu: sprzeczności jednako tkwiące w rozwinięciu systemu dostrzegł wcześnie. W Lipsku zaprzyjaźnił się także z E r w i n e m R h o d e m, znakomitym później filologiem i przejął się bezgranicznem uwielbieniem dla R y s z a r d a W a g n e r a. Napewno można twierdzić, że już w tych czasach zarysował się przyszły kierunek umysłowy Nietzschego. Z zawodu filolog, narzeka jednak na drobiazgowość studyów filologicznych: „N a s z s p o s ó b p r a c o w a n i a" — pisze w liście do Gersdorfa — „j e s t s t r a s z n y, t e s t o k s i ą ż e k, k t ó r e l e ż ą p r z e d e m n ą n a s t o l e, t o t y l e ż k l e s z c z y w y p a l a j ą c y c h w e m n i e n e r w s a m o i s t n e g o m y ś l e n i a". Na prawdę zajmywały go już wówczas nie zagadnienia szczegółowe, lecz widnokręgi dalekie i pomysły bardzo szerokie. Powołany więc do Bazylei na profesora, rozwija tam Nietzsche działalność z duchem ówczesnej uczoności filologicznej wcale niezgodną. W kwietniu roku 1869 przybywa do Bazylei i pełen otuchy rozpoczyna zawód profesorski od wykładu „H o m e r i f i l o l o g i a k l a s y c z n a". Już w marcu 1870 zostaje profesorem zwyczajnym, ale w lecie wybuchła wojna: jako Szwajcar naturalizowany wstępuje do oddziału sanitarnego: pielęgnując chorych nabawia się sam ciężkiej choroby i ze zdrowiem już na zawsze nadwerężonym wraca do Bazylei na katedrę, zabiera się do pracy zawodowej, ale siły nie wytrzymują. W styczniu 1871 r. uzyskuje urlop: także później w latach 1875/6 i 1876/7 przerywa wykłady: dla poratowania zdrowia bawi we Włoszech, zresztą pełni obowiązki swoje gorliwie, aż na koniec w roku 1879 na wiosnę ustępuje zupełnie ze zajmowanego stanowiska. Jego wykłady w Bazylei obejmowały różne działy filologii, głównie jednak zajmował się w nich historyą literatury greckiej: napisał także parę rozpraw ściśle naukowych, w roku zaś 1871 ogłosił pierwsze swoje sławne dzieło: *„Geburt der Tragödie aus dem Geiste der Musik"*. Z czasów bazylejskich pochodzą także jego *„Unzeitgemässe Be-*

trachtungen" tudzież „*Menschliches Allzumenschliches ein Buch für freie Geister*" (1878). Co do wpływów duchowych, to w Bazylei miejsce Schopenhauera, którego znał tylko z dzieł, osobiście zaś nigdy go nie widział, zajmuje Ryszard Wagner. Stosunek Nietzschego do Wagnera przeszedł w czasach bazylejskich wszystkie stopnie. Najpierwej oddany mu całkowicie, pragnie pod wpływem Wagnera zreformować całą sztukę współczesną. W towarzystwie Wagnera przebywa w latach 1869 i 70 nad jeziorem czterech kantonów: mistrz muzyk, a równocześnie poeta stają się dla niego wcieleniem prawdziwie filozoficznego ducha: odtąd dla Wagnera jedynie gotów działać i całkowicie się jemu poświęcić. Owocem tego niesłychanego zapału dla Wagnera było właśnie dzieło: *Die Geb. der Trag.* Olbrzymi był wpływ tego dzieła na Wagnera, tegoż rodzinę i wszystkich jego zwolenników, natomiast filolodzy z zawodu przyjęli je z lekceważeniem. Willamowitz von Möllendorf, obecnie profesor filologii w Berlinie, napisał osobną broszurę, w której napadł na Nietzschego w sposób bardzo gwałtowny. Odpowiedzieli mu niemniej ostro w obronie przyjaciela sam Wagner tudzież Erwin Rhode. W dziele „*Unzeitgemässe Betrachtungen*" przebija się także jeszcze gorący kult dla Wagnera.

Ale już w roku 1874 rozpoczyna się zwrot.

Wagner staje się coraz większym mistykiem, twórczość jego przybiera cechy coraz więcej religijne, jakieś szczególnego rodzaju dążności metafizyczne zaczynają go opanowywać; przeciwnie Nietzsche zwraca się coraz więcej do życia rzeczywistego, duch czasu zaczyna go ogarniać: oddaliwszy się od Schopenhauera przechyla się nie do mistycyzmu, ale raczej do pozytywizmu.

Wreszcie do zerwania przychodzi w roku 1876.

W tym to właśnie roku odbywały się pierwsze przedstawienia oper Wagnerowskich w Bayreuth. Nietzsche przybył zaproszony, ale uciekł już zaraz po pierwszych próbach, wrócił raz jeszcze, jednak nie mógł przekonać się do nowej sztuki i zerwał z Wagnerem na zawsze. W czasie przedstawień w Bayreuth powziął plan dzieła „*Menschliches Allzumenschliches*", które uważać należy za pierwszego zwiastuna jego właściwej filozofii. „Teraz nareszcie odważyłem się" — pisze — „szukać mądrości samoistnie, odważyłem się zostać filozofem, gdy pierwej uwielbiałem tylko filozofów." — Posłał Nietzsche dawnemu przyjacielowi egzemplarz swojego nowego dzieła, równocześnie zaś Wagner posłał mu tekst Parsivala. Przesyłki skrzyżowały się dziwnym zbiegiem okoliczno-

ści i odtąd obaj stali się dla siebie obcymi. Wagner przeszedł ostatecznie do mistyki, Nietzsche do pozytywizmu. Jeżeli zapytamy, dla czego ci tak serdeczni niegdyś przyjaciele rozstali się ze sobą, to można odpowiedzieć, iż stali się oni sobie obcymi dlatego, gdyż ich poglądy na świat rozeszły się w kierunkach najzupełniej ze sobą sprzecznych, tak samo, jak to zresztą dokonywało się w całej umysłowości europejskiej z owych czasów. Mistycyzm albo pozytywizm, zwrot do chrześciaństwa z jednej, do myślenia tak zwanego „ściśle naukowego“ z drugiej strony, oto co się przygotowywało. Te dwa prądy sprzeczne porwały także Wagnera w jednym, a Nietzschego w drugim kierunku. Być może, iż do rozdziału przyjaciół przyczyniły się także jakieś niechęci osobiste lub plotki, ale były to na pewno pobudki natury drugorzędnej.

Ostatni okres twórczości Nietzschego, obejmuje lata od 1879—1889.

W Bazylei stracił zdrowie, opuścił posadę i przyjaciela najlepszego, pozostała mu tylko jego nowa filozofia; odtąd prowadził życie wędrowne, lata spędzał w Engadynie, zimę na Riwierze albo we Włoszech. Cierpienia fizyczne jednak zwiększały się ciągle, ogólny rozstrój nerwowy wzrastał, życie stawało się dlań — jak sam pisze — „s t r a s z n y m c i ę ż a r e m“: W takich to warunkach powstają główne jego dzieła. W roku 1880 wychodzi *„Der Wanderer und sein Schatten“*, w 1881 *„Morgenröte“*, w r. 1882 *„Die fröliche Wissenschaft“*, od 1883 do 85 *„Also sprach Zarathustra“*. W lecie 1886 wydał *„Jenseits von Gut und Böse“*. W r. 1887 *„Zur Genealogie der Moral“*. Jeszcze rok 1888 obfituje w nowe prace, na wiosnę pisze: *„Fall Wagner“*, w lecie *„Götzendämmerung“*, w jesieni zaś *„Antichrist“*, jako pierwszą część wielkiego dzieła, które miało wyjść pod zbiorowym napisem *„Wille zur Macht Versuch einer Umwertung aller Werte“* wreszcie w grudniu 1888 pisze: *„Nietzsche contra Wagner“*, do tego przybywa jeszcze wiele niezużytkowanych ułamków, przybywają liczne poezye filozoficzne, pomysły, studya. Istny filozoficzny Eros opanowywa go w stopniu coraz wyższym i z jakiegoś z początku geniusza dobroczynnego przekształca się dlań w demona strasznego: od zerwania z tradycyami religijnemi domu rodzinnego, prowadzi go dalej do zerwania z metafizyką Schopenhauera, z mistyką Wagnera, aż do pozytywizmu, który go jednak także zadowolić nie zdołał. Zrywa powoli ze wszystkiemi złudzeniami, ze wszystkiem co ukochał, a przytem owłada nim jakiś dziwny fanatyzm i chęć

nawracania wszystkich na swoją nową wiarę. Przyjaciele zaczynają powoli odsuwać się od niego, publiczność czytająca nie rozumie jego dzieł nowych, prasa, krytyka, uniwersytety ignorują go. Skarży się Nietzsche na opuszczenie, na samotność. „Jestem coraz samotniejszy“ — pisze w jednym z listów — „coraz chłodniejsze wieją na mnie wichry — o jakże wszystko odemnie ucieka, około mnie tylko moje dawne zagadnienia *czarne jak kruki*. Oto samotność! nie mam nikogo, ktoby dzielił ze mną moje *tak* i moje *nie*“.

Zanim jednak los jego spełnił się, doczekał się Nietzsche jeszcze pierwszych błysków uznania. W roku 1888 ogłosił znany Brandes w uniwersytecie w Kopenhadze wykłady o nim, liczba słuchaczy była ogromna, dzienniki zajęły się i wówczas zaczął doznawać pierwszych wrażeń zbliżającej się sławy. Ale już w styczniu 1889 r. popadł w chorobę umysłową nieuleczalną. W Turynie dostał napadu apoplektycznego, przewieziono go do zakładu obłąkanych w Bazylei, potem do instytutu w Binswangen w pobliżu Jeny. W marcu 1890 zabrała go matka do Naumburga, a po jej śmierci siostra do Wajmaru, gdzie umarł w r. 1900. Pochowano go w Röcken na wiejskim cmentarzu obok rodziców bez żadnych ceremonij religijnych, pożegnał go tylko nad grobem w imieniu młodzieży jakiś obcy nikomu nieznany student niemiecki. Oto krótki rys życia tego myśliciela i pisarza miary niezwykłej.

A teraz zwróćmy się do jego filozofii.

Na wstępie należy przedewszystkiem stwierdzić, iż charakterystyka jego poglądu na świat nastręcza wielkie trudności. Nietzsche bowiem nie był nigdy systematykiem, poglądów swoich nie rozwijał w formie rozpraw lub naukowych wywodów, opracowanych metodycznie, jak to czynili i zwykle czynią inni filozofowie. Był to umysł nie tylko filozoficzny, ale przedewszystkiem poetyczny, dla którego jedyną w życiu namiętnością było pragnienie prawdy; przeważał u niego zawsze nastrój dytyrambiczny, opanowywał go jakby jakiś szał dionizyjski i wówczas wyrzucał z siebie owe wspaniałym stylem pisane aforyzmy. Do spokoju Nietzsche nie doszedł nigdy, jego pogląd na świat zmieniał się ciągle; zaledwo ujął jakąś myśl lub zasadę w formę stałą, zaraz szedł dalej, przekształcał ją, rozwijał i urabiał na nowo. Jego filozofia to nie jakaś teorya spokojnie opracowana, to raczej cząstka jego istoty, coś, co on czuł, czego doznawał. Szukając pra-

wdy cierpiał lub radował się, dźwigał się w tryumfie ku górze, lub z rozpaczony upadał. Mógł on mówić razem z Mickiewiczem: „Myśli moje! Gwiazdy moje! Czucia moje! Wichry moje!“ Jest to bardzo możliwe, że takie Nietzschego usposobienie miało jakiś związek z jego pochodzeniem słowiańskiem. W każdym razie jest on w dziejach myśli niemieckiej zjawiskiem całkiem niezwykłem i odosobnionem. Wprawdzie filozofem z nastrojem był już Schopenhauer, ale ten nastrój był u niego sztuczny; kto zna życie Schopenhauera, wie dobrze, iż pisał inaczej, a innym był w życiu: przeciwnie Nietzsche, ten wlał w pisma swoje całą gorącą duszę swoją. Jego życie to tragedya, będąca wynikiem współczesnego przesilenia umysłowego, tragedya rozdzierająca, potężna, rozegrała się zaś w jednej duszy pod wpływem tych wszystkich czynników, które umysłowość europejską przy końcu XIX. stulecia opanowały. Jego los to wielkie „*Memento*“ dla każdego, kto je usłyszeć i zrozumieć zechce.

Gdy wiele umysłów powierzchownych z ostatnich dziesiątków lat wieku zeszłego przyjmowało lekkomyślnie dokonywujący się w poglądach na świat przewrot, gdy nawet umysły głębsze dochodziły do zerwania z dawnemi zapatrywaniami i wierzeniami z pewnym względnym spokojem; stawali się pesymistami, skeptykami, pozytywistami, agnostykami, ale tylko w teoryi, nie tracąc wcale ani gustu do życia, ani nawet dobrego apetytu, to przeciwnie Nietzsche przypłacił te wszystkie przewroty własną swoją osobistością. Duch jego chłonął w siebie nową treść, ale promieniała z niego skutkiem tego wikłania się taka jakaś straszna demoniczna potęga, że nie wytrzymało tego najbliższe ducha otoczenie t. j. własny mózg i pękła duszy pracownia poszarpana w kawały przez te wszystkie pierwiastki wybuchowe, które tam nagromadziły się pod wpływem dążności z końca zeszłego stulecia. Należy wreszcie i na to także zwrócić uwagę, że Nietzsche był z zawodu filologiem-literatem, a przytem bardzo muzykalnie usposobionym, nie miał zaś wcale wykształcenia matematyczno-przyrodniczego, brakło mu więc jako filozofowi jedynego skutecznego na wybujałość myśli lekarstwa. Jak Herbertowi Spencerowi brakowało wyrobienia humanistycznego, tak Nietzschemu brakowało znowu tej szkoły, którą daje zamiłowanie do studyów matematyczno- przyrodniczych. Na obu tych myślicielach mamy oczywisty dowód, że na szczytne wyżyny syntez najwszechstronniejszych, zdołają wznieść się w naszych czasach tylko takie potęgi umysłowe, które równomiernie opanują i w sobie przetrawią zarówno

pierwiastki z dziedziny duchowej jak i przyrodniczej. Uwzględniając wszystkie trudności powyższe, spróbuję naszkicować krótko nie filozofię, ale rozwój poglądów na świat, w umyśle Nietzschego.

Wychowany w protestantyzmie nie mógł on oczywiście znaleźć zadowolenia dla uczuć religijnych na tym suchym i jałowym gruncie, ale jednak oddziedziczył po przodkach zapał do propagandy religijnej. Zerwawszy z chrześciaństwem, stał się zwolennikiem Schopenhauera, poszedł więc na tory pesymizmu, poczem pod wpływem Wagnera zaczął przechylać się do mistycyzmu. Ale łatwo to było bawić się pesymizmem takiemu Schopenhauerowi, łatwo być nim również takiemu Hartmannowi flegmatycznemu, ciężkiemu, a w pisaniu nad wyraz rozwlekłemu, który przy całym swoim pesymizmie nie uronił nic z brutalnej natury Prusaka. Nietzsche nie mógł zadowolić się pesymizmem, on szukał wyzwolenia i wydało się mu, że je znalazł w twórczości mistycznej Wagnera. Ale stając się zwolennikiem jego, przeliczył się z siłami umysłu własnego, to znaczy: — oceniał je zbyt nizko. Były one za wielkie, za śmiałe, zanadto rwące się do jasnego słońca prawdy, aby mógł był wystarczyć im mętny mistycyzm Wagnerowski. Wagner to oczywisty dowód i przykład rozpaczliwego stanowiska protestantyzmu. Zawieszony w powietrzu bez steru żadnego, bez podstawy, szuka Wagner oparcia w jakieś mistyce najpierwej pragermańskiej, potem prachrześciańskiej. Muzyka jego niewątpliwie wielka, wspaniała, ale już rozsadzająca ramy twórczości muzykalnej, a przytem tak złożona, że żadna dusza prosta a namiętna w niej się nie rozkocha. Czyj umysł rwie się do światła i do prawdy, ten u Wagnera zadowolenia nie znajdzie. Oto powody, dla których zerwał Nietzsche z Wagnerem, zerwał się w czasie, gdy na niego nowe zaczęły działać wpływy. Jakie one były i na czem polegały, okazuje się z dzieła, które powstało w chwili zrywania z Wagnerem, „*Menschliches Allzumenschliches*“. Poświęcił je pamięci Voltaira, w setną rocznicę jego śmierci. Czyż ta dedykacya nie jest znamienną? Cóż się to stało? Oto śmiały duch Nietzschego szybując ku szczytom prawdy, skruszył pęta dogmatyzmu protestanckiego, przebił chmury mistycyzmu i dostał się na chłodne wyżyny skeptycyzmu, tu zaś wydało się mu, iż znalazł się już w krainie prawdy ostatecznej i powiedział sobie: „teraz zmierzam do prawdy samoistnie, teraz dopiero odważyłem się być filozofem na prawdę“. Jako prawda najwyższa przedstawił się jemu obecnie pogląd, że prawdy nie ma żadnej. W miejsce jakiejś niby prawdy, można doskonale

postawić fałsz, jeżeli on tylko na coś przydać się może. Zrzekać się fałszu, to znaczy zrzekać się życia.

A więc cóż jest prawdą? Oto prawdą jest, że zamiast dążyć i szukać jakiejś niby prawdy, mamy pragnąć zaspokojenia i silnego rozwinięcia instynktów życia. Życie najpełniej rozwinięte, życie najpotężniejsze, które przygniata wszystkie inne życia, które buja i rozrasta się i siłę swoją całemu otoczeniu uczuwać daje, oto prawda!

Zawiera ją biologia, głosząca zasadę walki o byt, tudzież oparta na niej teorya o wykształcaniu się coraz silniejszych instynktów życiu właściwych. Człowiek powinien być silny, powinien cieszyć się tym światem, do którego w całości jedynie należy: nie jest jego rzeczą uwielbiać dobra lub jakieś cnoty, które sam sobie pozmyślał, lecz rzeczą jego jest poza wszelkiemi utartemi pojęciami o złem i dobrem, uważać za dobre to, czego chce wola pragnąca siły, mocy, panowania, gdyż takie tylko są cele życia: kto jest cały przepełniony pragnieniem panowania, kto nie pożąda ani używania, ni szczęścia, lecz siły, kto sam sobie prawa nadaje, kto sam siebie stwarza i sam sobą rządzi, kto jest wolny i silny, taki może być nawet miłosiernym, ale nie ze słabości, taki oto jest dostojny, zacny i możny, taki jest n a d c z ł o w i e k i e m. Dla nadczłowieka istnieje więc moralność całkiem odmienna, aniżeli dla reszty ludzi, on ma prawo wyznawać moralność pańską *(Herrnmoral)* w przeciwieństwie do moralności niewolników *(Sklavenmoral)*, która jest moralnością pokory, zaparcia się siebie, miłości bliźniego. Co jest dobrem? Wszystko, co stopniuje uczucie siły! — Co jest złem? Wszystko, co pochodzi ze słabości! — Co jest szczęściem? Uczucie, że siła wzrasta! Szczęście daje nie spokój, lecz walka, nie cnota, lecz tęgość, nie miłość ludzi, lecz miłość siebie samego. Ludzie nie są i nie powinni być równi. — Radykalizm artystokratyczny, oto stanowisko Nietzschego. Bezprawie nie tkwi nigdy, według niego, w nierówności praw, lecz w roszczeniu sobie prawa do równości. Złem jest co? Wszystko, co się rodzi ze słabości, z zawiści i z zemsty. Anarchista i chrześcianin jednego są pochodzenia. Oto jak się dokonywa u Nietzschego odwrócenie i przemianowanie wszystkich wartości *(Umwertung aller Werte)*. W pojęciu nadczłowieka można łatwo dostrzedz pewne niejasności i niedokładności.

Nadczłowiek mieni się w świetle dwojakiem. Raz jest to ów pan dostojny i możny, ów duch wielki samoistny, pojedynczy, górujący nad szarym tłumem, jakby *Król-Duch* Słowackiego:

drugi raz znowu przedstawia nam Nietzsche nadczłowieka, jako jakiś gatunek ludzki doskonalszy, do którego wytworzenia zmierza cały rozwój społeczny. „Człowiek jest ogniwem między zwierzęciem a nadczłowiekiem“ — woła Nietzsche w Zaratustrze. W jakimże to jednak celu mamy zmierzać do nadczłowieczeństwa? Wszak ze śmiercią wszystko się kończy? O wcale nie! I tu naraz zjawia się nam Nietzschego myśl w postaci nowej. Od pozytywizmu skeptycznego, od biologii i od uwielbienia siły, walki i życia przechodzi do wytworzenia nowej religii. Trudno bowiem nazwać inaczej jego wiarę w wieczyste, ciągłe, ponowne powtarzanie się wszystkiego *(Ewige Wiederkunft aller Dinge)*.

Taki jest dogmat nowej religii. Mamy więc dążyć do nadczłowieczeństwa dlatego, że tak, jak teraz żyjemy, będziemy żyli jeszcze nie wiem ile razy! Wszystko ciągle wraca i powtarza się na nowo.

„O jakżeż nie mam pałać do wieczności, do owego pierścienia ślubnego, będącego pierścieniem pierścieni wszystkich do owego kręgu wiecznie w siebie wracającego. Nigdy jeszcze nie spotkałem niewiasty, z którą byłbym pragnął mieć potomstwo, dopiero tę pierwszą, którą kocham, gdyż kocham Cię o wieczności“.

Główna myśl metafizyki Nietzschego w fazie ostatniej polega, zdaje się, na uznaniu, że jedynie rzeczywistemi są jakieś ilości dynamiczne, znajdujące się w stanie napięcia w stosunku do innych ilości dynamicznych. Wszędzie wszystko polega na stopniu oporu i na stopniu przemocy. Wszechświat to walka pierwiastków nierównych, każde ciało zmierza do opanowania całej przestrzeni i natrafia na opór. Wszystko sprowadza się do woli jednostkowych i punktacyjnych. Jest więc Nietzsche w metafizyce pluralistą, tak samo, jak w etyce jest indywidualistą. Niekiedy jednak mienią się jego poglądy także w świetle monizmu. „Pragnienie siły“ — pisze — „nie mogło powstać. Należy wyobrażać sobie świat jako jakąś określoną ilość siły i jako określoną liczbę ośrodków sił, każdy inny pogląd nie zda się na nic. Ten świat to potwór siły, która się tylko przekształca, to ocean jakichś mocy ciągle burzących się i wzbierających, oto ten mój świat dyonizyjski — on już był nie wiem ile razy i będzie jeszcze nie wiem ile razy.“ Zasada utrzymywania się

energii wymaga — jego zdaniem — wieczystego powtarzania się wszystkiego. Cała więc filozofia Nietzschego zbiega się ostatecznie w myśli, którą on tak wyraża: „W świecie co jest najbardziej pocieszającego, oto że nie ma on ani żadnego celu, ani sensu".

Zaiste myśl ta musiała być dlań nie lada otuchą, skoro w walce tragicznej ze samym sobą i z własnym na świat poglądem doszedł do tego, że aż dostał pomieszania zmysłów. „Zagadnienia czarne jak kruki" zagryzły go i zadziobały. Gdyby był żył dłużej, kto wie coby się było jeszcze z niego zrobiło. Wielu znawców rozwoju umysłowego Nietzschego przypuszcza, że w końcu byłby się rzucił w objęcia jakiejś religii pozytywnej. I to możliwe, wszak rozwój jego duchowny nie był skończony. Nietzsche ciągle sam siebie przezwyciężał i obalał. Jego dusza to zwierciadło życia umysłowego dzisiejszego, pełnego niepokoju zmieniającego się ciągle z dnia na dzień, prawie z godziny na godzinę: morze ludzkich myśli i pragnień burzy się, wre i kotłuje się tak jak wrzało w duszy Nietzschego. Oto tajemnica szalonego powodzenia jego pism w latach ostatnich. Filozofia jego działa nastrojem, styl wspaniały dytyrambiczny, wszystkich porywa. Są tacy, co twierdzą i dowodzą, że od czasów Goethego nie było w Niemczech pisarza, któryby mógł co do piękności języka mierzyć się z Nietzschem. Liczba jego wielbicieli ciągle wzrasta i to nie tylko w Niemczech. Tam zaś rośnie pomimo, że on sam charakterem niemieckim gardził, wielbił natomiast słowiańsko-polski indywidualizm nawet razem z polskiem „*Liberum veto*". W etyce są poprzednikami jego Spinoza i Hobbes, w najnowszych zaś czasach możnaby wskazać na Augusta Comte'a, Karola Darwina i Herberta Spencera, jako jemu najbliższych. Motywów do tragedyi, noszącej nazwę: Fryderyk Nietzsche, należy szukać w gruncie rzeczy u tamtych trzech, on z ich poglądów i stanowisk wyciągnął wnioski ostateczne, bez oglądania się na cokolwiek, on wszystkie te wnioski sam wywalczył, odczuł, doznał i własny mózg rozsadził. Jest jednak w nim o wiele więcej, aniżeli w tamtych trzech. Nietzsche doszedł do możliwie ostatecznych granic krytycyzmu, niczem nie daje się on złudzić, każdemu zagadnieniu przygląda się ze wszystkich stron, a jest wobec siebie samego tak sumienny, że go nic olśnić nie jest wstanie. Najokazalszą teoryę naukową on nieraz tak prześwietli i w jednym rzucie myśli ją tak przedstawi, iż okaże się środeczkiem marnym i płaszczykiem zakrywającym tylko niemoc ludz-

kiego umysłu. Jakżeż świetne n. p. takie jego powiedzenie: „Kto Boga się wyrzekł, tem usilniej wmawia w siebie wiarę w moralność“. Albo: „mechanistyczne“ pojęcie ruchu jest tylko przetłumaczeniem jakiegoś przebiegu pierwotnego na mowę oka i dotyku“. Niektórzy krytycy poglądów Nietzschego usiłowali wywieść je i wprowadzić w związek ze stanowiskiem zajętem przez Maksa Stirnera w tegoż dziele, wydanem jeszcze w roku 1845 p. t.: „*Der Einzige und sein Eigentum*“. Nie wydaje się to mnie słusznem, należy bowiem zważyć, że Nietzsche dzieła Stirnera wcale nie znał. Zresztą Stirner był zupełnym anarchistą, natomiast Nietzsche arystokratycznym radykałem. Hasłem Stirnera było zdanie: „*Ich habe meine Sach' auf nichts gestellt*“. Natomiast Nietzsche hasło swoje zawarł w słowach: „*Ich liebe dich o Ewigkeit*“.

W ostatnich latach, szczególnie od czasu wystąpienia Przybyszewskiego, zaczął Nietzsche także na umysły polskie dosyć żywo oddziaływać. W zeszłym roku przyszło nawet do skutku wydawnictwo obejmujące dzieła jego w polskiem tłumaczeniu. Jak dotąd nie zdaje sobie jeszcze jasno sprawy, co właściwe w Nietzschem tak silnie umysły polskie pociąga, czy jego styl wspaniały, czy wyobraźnia nad wyraz śmiała, i myślenie w krytyce nieubłagane, czy jego indywidualizm wybujały, a do polskiego charakteru taki zbliżony, czy też może ta jego szczególna dla Polski i Polaków sympatya, która przy każdej ujawniała się sposobności. W ruchu ściśle naukowym i filozoficznym wpływ Nietzschego u nas nie wydał jeszcze zbyt pokaźnych owoców, natomiast oddziałał dosyć żywo na literaturę tak zwaną nadobną, tj. na poezyę liryczną, na powieść z lat ostatnich, wreszcie na twórczość w zakresie dramatu. Czy wpływ ten jest pożądany, o tem trudno dzisiaj wyrokować. Umysłami naszego obecnie dorastającego pokolenia wstrząsa tyle sprzeczności, w duszach robi się taki zamęt okropny, iż na uspokojenie i złagodzenie przeciwieństw, Nietzsche chyba nie jest lekarstwem odpowiedniem. Wpływu jego na poważną pracę naukową i filozoficzną, jabym się nie obawiał, mógłby on nawet niejednego wyleczyć z różnych naukowych przesądów, mógłby rozbudzić krytycyzm wszechstronny, a w myśleniu filozoficznem podniecić do sumienności przedewszystkiem wobec siebie samego. Ale do tego wszystkiego potrzeba posiadać bardzo gruntowne naukowe przygotowanie i wyrobienie. Natomiast na umysły powierzchowne a gorące, na umysły rwące się coraz wyżej w górę, ale pozbawione ducha prawdziwie krytycznego i gruntowności naukowej, musi on działać

zabójczo, jak zresztą już na tylu zabójczo podziałał. Nietzsche w śmiałym locie swoich myśli przepatrzył do głębi nicość tkwiącą w różnych teoryach naukowych i pomysłach filozoficznych. Jednej tylko idei nie zrozumiał wcale, tj. idei Boga. Jakaś chmura dziwnego rodzaju przesłaniała mu to światło, gdyby był umiał tę chmurę przedrzeć, wówczas byłaby mu się dopiero uwydatniła w świetle należytem wartość jego własnej twórczości, która tylu naukowym i społecznym przesądom ostatecznie korzenie podcięła. Nawet idea nadczłowieczeństwa byłaby w oświetleniu idei Boga dopiero właściwą zyskała podstawę. Trudno teraz po tak tragicznej śmierci Nietzschego rozważać i zapytywać, na czem byłby on był skończył, że jednak myśl jego szybowała już w kierunku ideałów religijnych, dowodzi tego najlepiej jego kult wieczności.

Tłumaczenie polskie, o ile można wnioskować z wyszłych do tego czasu tomów, jest staranne a odznacza się nawet w wielu miejscach pięknością mowy polskiej niezwykłą. Oddanie jednak przez tłumacza Wacława Berenta tytułu: *„Also sprach Zarathustra“* słowami: *„Tako rzecze Zaratustra“*, nie wydaje się mi szczęśliwe, jak mniemam, o wiele lepiej brzmiałby napis: *„Rzekł tedy Zaratustra“*. Albo całkiem po prostu: *„Tak mówił Zaratustra“*. Do ustępów wprost wspaniale przetłumaczonych należy między innemi rozdział: *„Przed wschodem słońca“* (str. 228), rozpoczynający się jak następuje: O niebo ponademną przeczyste! Głębokie! Świetlana ty przepaści! Ku tobie spozierającego dreszcz boskich przejmuje mnie pożądań. — W twą wyż siebie rzucić — oto moja głębia! W twą czystość siebie ukryć — oto moja niewinność! — Boga własne przysłania piękno: tako i ty gwiazdy swe ukrywasz. Ty się mową nie głosisz: i tak oto zwiastujesz mi swą mądrość!“ etc...

Otwarcie wyznaję, iż wogóle myśli Nietzschego lepiej i barwniej wyglądają w szacie słów polskich, aniżeli niemieckich. Niedarmo on sam żałował nieraz, iż musi pisać po niemiecku, a swojemu polskiemu pochodzeniu przypisywał, „że o sztuce języka wie o wiele więcej, aniżeli prawdziwy Niemiec wiedzieć jest wstanie“.

Z drukarni Władysława Łozińskiego, pod zarządem J. Niedopada.